

W sobotę przed Teatrem im. Juliusza Słowackiego w Krakowie zgromadziły się tłumy - każdy liczył na to, że "przypadkiem" właśnie jego uda się zdobyć dodatkową wejściówkę - bo choć widownia teatru powiększona kosztem orkiestronu do 800 miejsc, to jednak nie dla wszystkich wystarczyło biletów na światową prapremierę sztuki Karola Wojtyły "Brat naszego Boga".

Na premierowy spektakl przybyli licznie reprezentanci polskiego świata artystycznego, przedstawiciele władz, duchowieństwo, dziennikarze z kraju i zagranicy. Przyciągnęło ich na przedstawienie nie tylko imię autora sztuki - będące niewątpliwie silnym magnesem - ale i oprawa spektaklu, wyreżyserowanego przez Krystynę Skuszanek /która jest zarazem autorką opracowania tekstu/. Muzykę do przedstawienia napisał Krzysztof Penderecki, scenografię opracowały Anna Sekuła i Grażyna Zubrowska.

Pierwsze odczucia widzów są związane przede wszystkim z wymową moralną sztuki, opisującej przeżyłenia krakowskiego modernistycznego malarza Adama Chmielowskiego, doprowadzające go do przemiany w "brata Alberta", poświęcającego się bez reszty sprawom najbiedniejszych, najbardziej potrzebujących pomocy ludzi. Ten wątek najbardziej przemawiał do widowni - motyw cierpienia się z pomocy innym. W premierowym przedstawieniu rolę brata Alberta grał Jan Frycz / w następnych rolę tę będzie grał on na zmianę z Jerzym Gralkiem/.

Reżyser spektaklu Krystyna Skuszanek powiedziała:

Sięgnęłam po tę sztukę nie dlatego, że jej autor jest wybitnym człowiekiem. "Brat naszego Boga" stanowi wyjątkowy choć nietypowy i trudny twórczo sceniczny. Moje samoderśnienia wzbogaciła muzyka i scenografia, doskonale odpowiadające charakterowi i klimatowi przedstawienia.

Wątek społeczny w treści sztuki reprezentuje postać Niemcajonego - grał ją Wojciech Kilarowski. Zapytany o pierwsze refleksje po premierze powiedział:

- Publiczność odbierała sztukę jako dzieło literackie przede wszystkim, osoba autora grała tu mniejszą rolę. Na widowni panowała atmosfera skupienia i refleksji - sam utwór prowokuje do takiej postawy. Nie było nic z odbierania sztuki "na Kłyszach" - każdy przyszedł po wrażenia intelektualne i estetyczne, których spektakl traktowany jako całość nie tylko jako tekst dostarczył chyba tyle, ile oczekiwano.

Wszystko wskazuje na to, że wielu jeszcze chętnych nie będzie mogło w krótkim czasie zaspokoić pragnienia zobaczenia nowej premiery w Teatrze im. Stronackiego. Zażądano już kilkadziesiąt tysięcy biletów, połowę miejsc na każdym spektaklu pragną zarezerwować biura podróży dla gości z zagranicy. Na przedstawienia do połowy kwietnia nie ma już ani jednego wolnego biletu czy nawet wejściówki.